

Barbarzyńcy na płaskiej ziemi i biedne dziki

Przy sprawdzaniu wyników matur z języka polskiego, jeżeli oceniający zauważą, że zdający popełnił tzw. błąd kardynalny, praca nie jest dalej oceniana i uczeń oblewa. Młodzież mówi: „strzeliłem kardynała”. Wyobrażam sobie, że gdyby jakaś komisja konkursowa przesłuchiwała kandydata na Głównego Konserwatora Przyrody, przyszłego urzędnika w randze wiceministra, i tenże strzeliłby *kardynała*, przesłuchanie zostałoby przerwane i... następny proszę.

Główny Konserwator Przyrody w Polsce, minister Piotr Otawski, o łowiectwie wyraża się publicznie w taki sposób, że gołym okiem widać, iż ma ledwie blade pojęcie o tej części resortu, który nadzoruje. Nie może być inaczej – nie jest myśliwym jak na przykład jego poprzednik, Janusz Zaleski. Myślistwo jest zbyt hermetyczne, by ktoś z zewnątrz, ktoś, kto nie poluje, znał je wystarczająco dobrze. Na marginesie dodam, że nie musi znać. Wystarczy zdrowy rozsądek i zamiast jakże niełatwej do obrony postawy „Zabijać!”, przyjęcie postawy, jakże godnej tego stanowiska: „Ochroniać wszelkie życie!”.

Na spotkaniu z organizacjami pozarządowymi minister stwierdził, że „Słyszał, że mogą być jakieś nieprawidłowości w rozpoznawaniu gatunków przez myśliwych” – i to była cała jego wiedza na ten temat. W radiu TOK FM powiedział: „Plan odstrzałów wykonuje się przede wszystkim na polowaniach zbiorowych”. Panie Ministrze, jest dokładnie odwrotnie – w dziedzinie myśliwskiej to *kardynał* nad *kardynały* i dobrze pokazuje podstawowy stopień nieznamośności łowiectwa u osoby wypowiadającej takie opinie. W tej samej audycji, zresztą nudnej i źle przygotowanej, powstałej na historycznej, medialnej fali „o dzikach”, Minister zbagatelizował sto tysięcy ton karmy rocznie wywożonej do lasu przez myśliwych. „To nie ma takiego znaczenia dla wzrostu populacji” – stwierdził.



Samotna wśród zabitych zwierząt. Czy nie za wcześnie na takie przeżycia?
Fot. Joanna Bieńkowska

Gdy na spotkaniu w Ministerstwie Środowiska wspomniałem o etycznych aspektach zabijania ptaków, Minister uciął: „Nie mamy prawa zajmować się etyką, dopóki wszyscy jemy mięso”. Nie wszyscy jemy, Panie Ministrze, a pozostałym ludziom nie odbierałbym prawa do etycznej refleksji

nad tym, co ich widelec rozgarnia na talerzu. Koalicja *Niech Żyją!* zgłosiła, w jednej z uwag do nowelizacji ustawy Prawo łowieckie, zakaz dokarmiania płodami rolnymi. Dokarmianie jest szkodliwe jak zaraza, choroby i pasożyty, do roznoszenia których walnie się przyczynia. Dlaczego minister broni dokarmiania – absolutnie zbytecznego i według naukowców wręcz szkodliwego? Działa w interesie Polskiego Związku Łowieckiego. Zakaz dokarmiania spowodowałby, że zniknęłyby nęciska – a tam właśnie trafia ogromna większość paszy. Polowania na nęciskach to powszechna praktyka. Nęciska w lesie kojarzą się z wrzodami – śmierdzą z daleka, różnorodne resztki, które walają się wokół są czasami spleśniałe, a tuż obok nich stoi ambona. To egzekucja dokonana z wieżyczki strażniczej. Ten sposób „polowania” rozplenił się w Polsce w ciągu ostatnich dwudziestu lat i trwale degeneruje myśliwych i myślistwo. Myśliwi są przywiązani do niego, bo to banalnie łatwe zabijanie i przez to pospolite.

Na spotkaniu koalicji *Niech Żyją!* z ministrem Otawskim, zapytałem obecnego tam radcę Jerzego Łęcznara, czy jest myśliwym. Warknął na mnie z zaciętą twarzą: „Oczywiście, że jestem!”. Minister interweniował, że nie mam prawa go indagować, bo to prywatna sprawa. Dla ministra radca jest „pracownikiem ministerstwa wykonującym swoje zadania zawodowe, a hobby to jego prywatna sprawa”. Nie przekonały ministra moje argumenty, że wszyscy przedstawiliśmy się i powiedzieliśmy, do jakich organizacji należymy oraz że nie jest tajemnicą, gdzie większość z nas pracuje. Przynależność polityczna jest jawna – ale przynależność do PZŁ można ukryć. Nasuwa się pytanie, dlaczego przynależność do PZŁ jest wstydliwie ukrywana? Czyżby myśliwi, choćby błodo, lecz jednak przeczuwali, że naprawdę mają coś do ukrycia przed tzw. zwykłymi ludźmi? Swego czasu Marek Raczkowski narysował scenkę: przed budynkiem sejmu obok budki strażniczej przechodzi człowiek i całkiem na serio, zdejmując czapkę, pozdrawia słowami: „Darz Bór”. To oddaje klimat spraw, o których piszę.



Atmosfera spalskiego Hubertusa jest wstrząsająca. Doroczne święto myśliwych przypominało raczej imprezę z muzyką i piwem i dziesiątkami martwych ciał. Fot. Joanna Bieñkowska

Zabijam - więc ochraniam!

Obecny Główny Konserwator Przyrody powinien kierować sprawami łowiectwa. Z przykrością to

piszę, lecz mam nieodparte wrażenie, że jest dokładnie odwrotnie - to Zarząd Główny PZŁ zarządza ministrem. Na tym polega ten patologiczny mechanizm. Ludzie, w tym politycy, uwierzyli, że myśliwi znają się na przyrodzie i „niech tam sobie działają”. To wygodna postawa, lecz zaprowadziła społeczeństwo i przyrodę na manowce.

Jest takie powiedzenie: „Jeżeli masz do wyboru dwie drogi, łatwiejszą i trudniejszą, to zanim wybierzesz łatwiejszą - zastanów się. Jeżeli chcesz uniknąć poważnych kłopotów, może lepiej wybrać drogę trudniejszą”. Może już nadszedł czas, aby wycofać społeczną legitymację do zarządzania przyrodą, którą daliśmy myśliwym. Profesor Ewa Symonides, swego czasu Główna Konserwator Przyrody, ujęła to lapidarnie: „Ochrona zwierząt przez ich zabijanie jest równie przekonująca jak ochrona lasu przez rąbanie”.

Myśliwi nader często i chętnie powtarzają, że 99% ich aktywności to praca hodowlana, czyli dokarmianie, uprawa poletek, budowa urządzeń łowieckich, np. ambon, inwentaryzacja zwierzyny itp. „A ten strzał to margines, to tylko 1%” oraz że „w myślistwie nie chodzi o zabijanie”, jak z zapalem przekonywał pewien ksiądz-myśliwy w porannym programie TVN-u.

Wyobraźmy sobie, że z całej aktywności myśliwych odejmujemy kolejno po jednej czynności okołomyśliwskiej. I kolejno: nie ma żadnego dokarmiania, upraw, zbioru liściarek, budowy urządzeń łowieckich, „miłości do przyrody i zwierząt” itd. Okazuje się, że nic się nie dzieje, łowiectwo istnieje bez żadnego uszczerbku - dalej można być myśliwym i polować do woli. Wyobraźmy sobie jednak, że z tej całej myśliwskiej działalności znika wspomniany 1% - nie wolno zabijać. I co się dzieje? Znika całe myślistwo! Widać jak na dłoni, jak bardzo ten 1% jest potężny. Jest kluczowy.

Myśliwym się jest, bo zabijanie zwierząt z różnorodnych karabinów jest dla pewnej części mężczyzn (ponad 110 tysięcy) i kobiet (około 3 tysiące) nadzwyczaj atrakcyjne. I to jest elementarna, podstawowa kwestia: myśliwi zabijają nieprzymuszani przez nikogo, dobrowolnie, ochotczo i z przyjemnością.

Zabijanie dla hobby jest niepożądane społecznie. W Holandii został wniesiony projekt ustawy likwidującej hobby myśliwskie, a jednym z uzasadnień stało się to, że społeczeństwo nie chce tolerować wśród siebie, by ktokolwiek czerpał przyjemność z amatorskiego zabijania. „Zabijanie, jeżeli już się dokonuje, powinno być dokonywane z najwyższą przykrością i po głębokim zastanowieniu się” - podkreśla psycholog Wojciech Eichelberger.

Przeciętnemu myśliwemu jest raczej wszystko jedno, czy polityczne lobby myśliwskie jest silne, czy wręcz przeciwnie. W myśliwskiej szarej codzienności to nie ma większego znaczenia. Można odnieść wrażenie, że na władzy zależy wyłącznie wierzchołek PZŁ.

Sądzę również, że myśliwi w większości nie protestowaliby przeciwko wprowadzeniu moratorium na zabijanie ptaków. Liczby obrazujące dramatyczne spadki wielkości populacji - o kilkadziesiąt procent! - są przekonujące. Jestem przekonany, że większość współczesnych myśliwych to nie są troglodyci, którzy za wszelką cenę będą chcieli zaciukać ostatniego ptaszka. Taka groźba istniała w przeszłości i dotyczyła dropia, głuźca, cietrzewia, bataliona, kwiczola, paszkota, dubelta i kszyka - niektóre z nich do lat 90. były na liście ptaków łownych. Ale wbrew zdrowemu rozsądkowi Zarząd Główny PZŁ będzie trząsł ministrem środowiska: „Nie oddamy ptaków!”. „Nie zgodzimy się też na moratorium na zabijanie zajęcy, w kieleckim można ich zabić całkiem sporo jeszcze!”. A wszystko po to, by utrzymać anachroniczny status quo i moc amatorsko zabawiać się w zabijanie zwierząt.

Skarłała polityka

Z pewnym trudem, ale przy starannym przeczesaniu internetu, można oszacować, że w Sejmie i Senacie jest co najmniej 80 myśliwych. Czyli mniej więcej co siódmy (!) poseł i senator to myśliwy, łącznie z marszałkiem sejmu. W Polsce co 330 obywatel to myśliwy. Jest nim również prezydent RP. Gdyby zachować zasadę proporcjonalności i partycypacji społecznej, to w Sejmie i Senacie powinno być dwóch myśliwych. Mogą to być nawet i Prezydent, i Marszałek. I wystarczy. Zastanówmy się, w jaki sposób można to zmienić? Totalne poparcie dla PiS mogłoby w najbliższych wyborach parlamentarnych zmieścić PZŁ-owski, polityczny team PO/PSL, ale jest to ryzykowne. W PiS też są myśliwi, i to całkiem liczni. Sejmowa Komisja Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, do której wpłynął rządowy projekt nowelizacji ustawy Prawo łowieckie, liczy 27 osób, z tego przynajmniej 10 osób to myśliwi, łącznie z jej przewodniczącym Stanisławem Żelichowskim z PSL.

Natomiast powołana przez tę komisję sejmową podkomisja zajmująca się nowelizacją prawa łowieckiego liczy siedem osób. Sześć z nich to myśliwi: dwóch posłów z PiS, dwóch z PO, jeden z SLD i jeden z PSL. Jak widać, jest absolutnie możliwe, aby posłowie ponad politycznymi podziałami pili sobie z dzióbków w imię tego, co jest dla nich najważniejsze.

Mam dość państwowych urzędników wszystkich szczebli czapkujących PZŁ. Już mi wszystko jedno, co będzie po wyborach, jaka opcja polityczna będzie dominowała, byle nie byli to myśliwi. Już nie chcę dłużej znosić butnej arogancji, deptania demokracji, paramafijnych układów i „ochrony przyrody” przy pomocy karabinów i rzeki krwi. Świetne, pełne mocy hiszpańskie słowo „BASTA!”, oddaje dobrze energię, która ma moc zmieniania. Znamienny jest komentarz osoby o nicku „miroslove” pod artykułem Ewy Siedleckiej „Zmiana prawa łowieckiego rządzą myśliwi” („Gazeta Wyborcza” 14 kwietnia 2015 r.): „Jeśli w Sejmie nie wprowadzą przy uchwalaniu ustaw procedury zarządzania konfliktem interesów oraz instytucji wyłączenia z prac nad ustawą (nie z samego głosowania) w przypadku gdy poseł jest osobiście zainteresowany w zakresie kształtu przyszłych przepisów, to niedługo słowo poseł będzie synonimem słowa prostytutka (o ile już nie jest). Polowania powinny być zakazane, kłócą się z prawami zwierząt, a jest niewarta ochrony sama przyjemność zabijania, jaką odczuwają myśliwi”.

I pomyśleć, że w sześciu głównych partiach politycznych w Polsce składki płaci zaledwie osiemdziesiąt tysięcy osób. Spośród nich wybieramy reprezentantów państwa w obu izbach. I to właśnie oni huśtają na wszystkie strony sceną polityczną w Polsce. Oj, nie jest to ateńska demokracja ani też żadna inna. To jest jakiś nowy system polityczny, co do którego chyba jeszcze za wcześnie, by móc go zdefiniować. W Polsce zaufanie społeczne do polityków sięgnęło dna. W tej sprawie jesteśmy w pierwszej trójce na świecie. To nie dziwi, skoro na przykład to, co właśnie dzieje się przy nowelizacji ustawy Prawo łowieckie, urąga wszelkim standardom dobrych obyczajów legislacyjnych. I nie jest to odosobniony wyjątek. „Najgorzej jest z zaufaniem do partii politycznych – we wspomnianych międzynarodowych badaniach, w Polsce wyraziło je tylko 8 proc. respondentów. Mniej niż w Iraku (12 proc.) i tylko nieznacznie więcej niż w Libii (7 proc.), w krajach, które mają nieporównywalnie większe kłopoty z demokracją niż my. W Europie za nami są już tylko Słowacy” („Polityka” nr 14/2015).

Koalicja *Niech Żyją!* wystosowała list otwarty do Premier Ewy Kopacz. List dotyczy sposobu, w jaki dokonywana jest nowelizacja ustawy Prawo łowieckie, wskazuje na oburzenie, które wywołuje w nas zmonopolizowanie przez członków PZŁ prac nad tą ustawą. Zignorowali oni postulaty organizacji społecznych, Państwowej Rady Ochrony Przyrody, GDOŚ, a nawet niektórych ministerstw, np. Ministerstwa Finansów. Te wszystkie podmioty, łącznie z nami, zgłaszały bardzo solidnie uzasadnione uwagi do zmian w prawie łowieckim. Właściwie jednogłośnie wszyscy, wraz

z organizacjami pozarządowymi, na etapie konsultacji publicznych wskazywali na niekonstytucyjność propozycji rządowej nowelizacji. Trybunał Konstytucyjny co najmniej dwukrotnie zwracał uwagę, że Prawo łowieckie powinno zostać poddane głębokim i systemowym zmianom. Minister Środowiska i Główny Konserwator Przyrody, podsekretarz stanu odpowiedzialny za ochronę przyrody i łowiectwo – kompletnie zignorowali zalecenia Trybunału. Do nowelizacji wprowadzili zmiany, które mają na względzie przede wszystkim interesy myśliwych i PZŁ. Teraz istnieje realna możliwość, że przeforsują je w Sejmie.

Żeby poczuć lepiej tę specyficzną atmosferę, jaka panuje w gremium, na które przemożny wpływ mają myśliwi, przytoczę relację z posiedzenia Komisji w dniu 19 marca 2015 r., gdzie odbyło się pierwsze czytanie rządowego projektu nowelizacji ustawy Prawo łowieckie.

„Na zaproszenie posła Pawła Suskiego, w posiedzeniu Komisji udział wzięli przedstawiciele organizacji pozarządowych: Aleksandra Ejsmont z Komitetu Ochrony Praw Dziecka, Dorota Wiland z Fundacji IUS ANIMALIA, Tomasz Zdrojewski z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot oraz Arek Glaas, koordynator koalicji *Niech Żyją!*. [...] Projekt rządowy w ciągu kilku minut uzasadnił Piotr Otawski, Główny Konserwator Przyrody. Następnie głos zabrali posłowie – członkowie Komisji Środowiska, w większości będący jednocześnie członkami Polskiego Związku Łowieckiego. Poseł Paweł Suski zabrał głos jako jedyny nie-myśliwy. Przedstawił postulat strony społecznej wprowadzenia do Prawa łowieckiego zakazu udziału dzieci w polowaniach. W odpowiedzi głos zabrali posłowie, którzy gwałtownie sprzeciwili się takiemu wnioskowi, m.in. posłowie Tomasz Kulesza, Stanisław Wziątek, Marek Balt. W emocjonalnych wypowiedziach, wzburzonym tonem oznajmiali, że niedopuszczalne jest mówienie myśliwym, »jak mają wychowywać swoje dzieci«. Poseł Balt zawzięcie powtarzał, że wychowanie dzieci w oderwaniu od łowiectwa powoduje to, że »zamiast smaku prawdziwego mięsa (w domyśle: dziczyzny) przyzwyczajają się do wyrobów mięsnych masowej produkcji, m.in. pasztetu z – jak wyraził się poseł – papieru toaletowego«. Zresztą watek papieru toaletowego, z którego rzekomo produkowane są w Polsce mięsne wyroby garmazeryjne, pojawił się w wypowiedziach posła Balta co najmniej dwukrotnie. [...] Dorota Wiland wskazała na niezgodność z Konstytucją propozycji rządowych. Zgodnie z nimi, sprzeciw wobec polowań na swoich nieruchomościach mogliby zgłosić jedynie właściciele nieruchomości zabudowanych, którzy stale lub czasowo na niej przebywają, pod warunkiem wykazania w postępowaniu dowodowym przed sądem powszechnym, że ich poglądy religijne nie pozwalają na akceptację polowań. Arek Glaas [poseł Żelichowski powiedział do niego: „daję Panu trzy minuty” – przyp. Z. K.] skupił się na postulatach strony społecznej dotyczących wprowadzenia zakazu dokarmiania dzikich zwierząt oraz wycofania z użycia amunicji ołowianej (myśliwi wprowadzają rocznie do środowiska ok. 600 ton ołowiu, jednego z najbardziej toksycznych metali ciężkich). Następnie Tomasz Zdrojewski rozpoczął krótkie streszczenie postulatu Pracowni na rzecz Wszystkich Istot co do objęcia planów łowieckich ocenami oddziaływania na środowisko. Tomek powoływał się na orzeczenia Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, na co zniecierpliwiony przewodniczący, poseł-myśliwy Stanisław Żelichowski po prostu wstał od stołu prezydialnego i wyszedł z sali ze słowami »Nie jesteśmy w Europejskim Trybunale, ale w Polsce...«”.

To wszystko już było

Może i przykro będzie myśliwym przeczytać to, co teraz napiszę, ale nie są oni potrzebni przyrodzie w żaden sposób. Tradycja łowiecka jest skazana na naturalne zamarcie, tak jak zniknęły inne okrutne, tradycyjne zachowania: niewolnictwo, inkwizycja, tortury, kara śmierci, chłosta, a współcześnie odchodzi patriarcalizm wraz ze zniewoleniem kobiet i dzieci. Zmienia się postrzeganie czujących istot zwierzęcych – naszych sąsiadów na Ziemi.

Ponadto łowiectwo wypełniło już swoją rolę żywieniową w historii ludzkości. W Polsce spożycie mięsa wynosi około 80 kg na osobę. Spożycie dziczyzny to około 25 dkg na osobę rocznie. To jeden

statystyczny kotlet. W bilansie żywieniowym to ilość tak mała, że aż pomijalna.

Myśliwi nie są też szczególnie uprawnioną grupą do regulowania czegokolwiek w złożonych układach przyrodniczych z uwagi na rzekome posiadanie wielce nieprzeciętnej, niedostępnej i nieznannej innym ludziom wiedzy przyrodniczej. W radiu TOK FM rzecznik prasowy PZŁ zapytany przeze mnie, czy widzi jakiś udział myśliwych w tym, że populacja dzików wymknęła się spod kontroli, odpowiedział: „Tak, nie wykonujemy planów odstrzałów”. Właśnie tak wygląda wiedza przyrodnicza tego środowiska – „Regulować karabinem!”. Co prawda nie spodziewałem się pogłębionej odpowiedzi, bo skąd niby miałyby się wziąć? Nie oczekiwałem, że Rzecznik powie: „Po pierwsze, stosowany permanentnie przez myśliwych odstrzał stabilizacyjny spowodował, że mechanizmy rozrodcze całej populacji pracują na najwyższych obrotach. Trzeba też wziąć pod uwagę, że w Polsce tylko w ostatnich pięciu latach (!) areał upraw kukurydzy zwiększył się o 100%. Kukurydza ma bardzo istotny udział w dojrzewaniu i płodności dzików. Teraz płodność dzików jest nieprzewidywalna, dziki rodzą się cały rok, bywa, że samice rodzą dwa razy w roku. Niestety, w konsekwencji nierzadko zabijamy samice w zaawansowanej ciąży. Poza tym, jako myśliwi, wywozimy do lasu ponad sto tysięcy ton karmy rocznie, która trafia przez cały rok głównie na nęciska, co przyczynia się oczywiście do wzrostu populacji. Dziki rozwinęły zachowania synantropijne, co pozwala im żyć bliżej ludzi. Dziki, tak jak i inne zwierzęta, nie mają innej opcji, jak nauczyć się żyć bliżej ludzi. Populacja ludzi na Ziemi w ciągu ostatnich stu lat wzrosła czterokrotnie! Zajmujemy coraz więcej miejsca na Ziemi”. Tego wszystkiego Rzecznik PZŁ nie powiedział, natomiast dodał jeszcze wyliczankę o tym, jak w postępie geometrycznym przyrastałaby populacja dzików, gdyby myśliwi zaprzestali „regulowania”. Zatrzymał się na liczbie trzech milionów dzików – tyle miałyby ich być po kilku latach, serdecznie mnie rozbawiając swoistym rozumieniem Natury. Cudny *kardynał* nadający się do „humoru zeszytów”. Jednak, jakże szkoda (!), wielu ludzi może uwierzyć w ten irracjonalny wywód.

Koniec pijaru

Spółceństwu nieustannie indoktrynowanemu przez myśliwski PR pozostaje przekonanie, że myśliwi być muszą. Bo gdy ich nie będzie, to... I tu chyba pojawiają się w domyśle wizje, że jelenie, dziki, sarny i daniela rozmnożą się w postępie geometrycznym i zaleją nasze wsie, miasta i miasteczka. Zadajmy sobie pytanie, czy w historii ludzkości zdarzyło się coś takiego? I uczciwie zapytajmy siebie również o to, czy takie zdarzenie jest choćby odrobinę prawdopodobne?

Równie ważne jest zastanowienie się, jak to możliwe, że społeczeństwo nie dziwi się, że myśliwi zabijają kaczki, dzikie gęsi, bażanty, kuropatwy, zające, piżmaki, słonki, jarząbki...? Ptaki mają naturalnych wrogów, ludziom nie zagrażają. W ciągu ostatnich lat dramatycznie spadła ich liczebność. Dokarmia się je? Nie da się! Jakie szkody rolnicze może wyrządzić jarząbek, słonka albo kaczka? Myśliwskie koronne argumenty nie mają tu zastosowania. Tu naprawdę widać, że chodzi tylko o czyste zabijanie. Ptaki to żywe rzutki. W rozmowie w Radiu Dla Ciebie Ewa Siedlecka z „Gazety Wyborczej” przytoczyła odpowiedź ministra Otawskiego na jej humanitarny postulat o zaprzestanie zabijania ptaków: „Jednak nie możemy zrezygnować z gospodarki łowieckiej w odniesieniu do ptactwa ze względu na równowagę ekosystemu”. Kto zrozumie ten giętki polityczny język? Jedno z tego można wywnioskować: człowiek, który jest w Polsce Głównym Konserwatorem Przyrody, wyraźnie opowiada się za zabijaniem ptaków. Na spotkaniu w MŚ minister otrzymał od *Niech Żyją!* grubą na 172 strony księgę pełną naukowych, etycznych i przyrodniczych argumentów przeciwko zabijaniu ptaków. Mam wrażenie, że nawet do niej nie zajrzał i chyba wiem, do jakiego zespołu w ministerstwie to opracowanie trafiło po spotkaniu.

Ziemia nie jest płaska!

Argument, że „to wszystko już tak się rozregulowało, że bez pomocy ludzkiej natura nie da sobie rady” – jest po prostu niemądry. W przyrodzie, na różnych poziomach złożoności – od poziomu biosfery począwszy, na mikrosiedliskach kończąc – znane są naturalne mechanizmy regulacji parametrów populacji większości znanych gatunków. Tym mechanizmom, na które składają się m.in. zależności pokarmowe, konkurencyjne i inne, trzeba jedynie pozwolić działać, jeżeli chcemy utrzymać biosferę i mniejsze jednostki przestrzenne w stanie umożliwiającym bytowanie naszego gatunku na Ziemi.

Zwierzęta w stanie wolnym są własnością Skarbu Państwa, lecz prawo decydowania o ich życiu ma tylko wąska grupa ludzi, która stanowi 0,3% społeczeństwa. A gdy zwierzę zostało już zastrzelone, przechodzi na własność myśliwego, który najczęściej sprzedaje je do skupu. Swego czasu dziennikarz Adam Wajrak ujął to lapidarnie, ale trafnie: „to najszybsza prywatyzacja”.

Na Podlasiu, na którym w tym roku rozpętała się antydzicza, polityczno-medialna histeria, Minister Środowiska zlikwidował okresy ochronne na dziki do końca 2016 r. Czyli pozwolił zabijać ciężarne oraz karmiące matki wychowujące swój dziczy drobiazg. Sejmik województwa wyasygnował kwotę 400 zł dla myśliwego za każdego zastrzelonego dzika. Można ich zabić w tym roku pięćset.

Biedne, biedne dziki... Tak mi ich żal.

Zenon Kruczyński

Zenon Kruczyński – były wieloletni myśliwy, autor książki „Farba znaczy krew”, publicysta i aktywista ekologiczny.